

A still life painting. On the left, a clear glass vase holds a single white flower with pink-tinted petals and a green stem with a bud. To the right, a framed painting of a brown flower is displayed, with its glass pane cracked and shattered. The scene is set against a dark, moody background with soft lighting.

beYA.

Reflection

ANGELIKA ŁABUDA

[_boss_girl]

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/odbici>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-544-9

Copyright © Angelika Socha 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1

Rytuał

Ruby Miller

Przez całe życie moja matka powtarzała mi, że nie jestem dość dobra, by być jej córką. W jej oczach nigdy nie byłam ani piękna, ani mądra, a przez to żyłam w przekonaniu, że zawiodłam rodziców już w dniu, w którym pojawiłam się na świecie.

To było przykre, ale niestety prawdziwe. W końcu nikt nie pragnie niczego bardziej niż miłości drugiego człowieka, zwłaszcza kogoś, kto powinien kochać nas bezwarunkowo.

Samotność ma różne oblicza, ale każdy szuka sposobu na radzenie sobie z nią. Jedni topią swoje smutki i żale w kieliszkach gorzkiego alkoholu, przypominającego im gorycz życia. Inni szukają ukojenia w przelotnych, nic nieznaczących relacjach.

Otoczamy się wieloma osobami, ale na pierwszy rzut oka nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jakie są naprawdę. To, co widzimy, to maski, złudzenie, obłuda wykreowana na potrzeby otaczającej nas rzeczywistości. Nasze spojrzenia to ich odbicia. Zupełnie jakbyśmy stawali się dla nich lustrem. Widzą w naszych oczach to, co chcieliby, abyśmy my sami widzieli.

Przez to, w jakim piekle musiałam żyć przez osiemnaście lat, stałam się inna. Skrzywiona i udręczona ciągłą potrzebą kontrolowania swojego wyglądu i zachowania. Nikt nie znał prawdziwej mnie, bo nikogo do siebie nie dopuszczałam. Jasno wyznaczałam granice, wołałam trzymać się z dala od wszystkich. Dość wycierpiałam się z powodu tego, jak wyglądałam jeszcze kilka lat temu. Teraz, gdy byłam o kilkanaście kilogramów lżejsza, szczuplejsza, bardziej wysportowana, a także kobieca, nie musiałam znosić wyzwisk związanych z moją wagą, które padały z ust bogatych dzieciaków. To jednak nie zmieniało faktu, że krzywda, jaką mi wyrządzili, pozostawiła po sobie ślady.

W końcu nie zdawali sobie sprawy z tego, ile razy dziennie zamykałam się w pokoju i płakałam. Ile razy czułam się zawiedziona i skrzywdzona – do tego stopnia, że chciałam przestać żyć. Nikt nie wiedział o moich problemach i tak było dużo łatwiej. Z zewnątrz mogłam wyglądać na normalną dziewczynę, która jest po prostu lekko wycofana i woli nie rzucać się w oczy, jednak w środku byłam popękana.

Stojąc przed niewielką szafą, przyglądałam się uważnie ubraniom, rozwieszonym na wieszakach w równych odstępach. Nerwowo przygryzłam dolną wargę, skupiając wzrok na szkolnym mundurku, który od dwóch tygodni czekał, aż wreszcie go na siebie włożę. Przerwa świąteczna dobiegła końca, a ja zaczynałam swój ostatni semestr w liceum, po którym miałam nadzieję, że coś się zmieni.

Ach, zapomniałam. To nigdy nie nastąpi. Przecież jestem tą najgorszą... A ja po prostu chciałam usłyszeć, choć ten jeden jedyny raz: „Jestem z ciebie dumna, córeczko”.

W głowie wciąż dźwięczał mi głos matki powtarzający jak mantrę: „Nie jedz tyle, bo znów przytyjesz”, „Nie związuje włosów, rozpuszczone są bardziej kobiece”, „Nie powinnaś tyle trenować, mięśnie nie są kobiece”, „Nigdy nikogo sobie nie znajdziesz, jak wciąż będziesz wyglądać jak chłopak”, „Przestań nosić te okulary, wyglądasz jak kujonka”... Ten głos nigdy nie cichł. Był moim

przekleństwem, z którym toczyłam nierówną walkę i przegrywałam za każdym razem, gdy starałam się go uciszyć.

Kiedy rodzice rozwiedli się pół roku temu, myślałam, że w końcu moje życie w jakiś sposób znormalnieje. Jednak chociaż kobieta, która mnie urodziła, poznała nowego mężczyznę, zamożnego biznesmena, i po procesie rozwodowym wyprowadziła się do Europy, by tam założyć z nim nową, lepszą w jej przekonaniu rodzinę, to dzielące nas kilometry nic nie zmieniły.

Mogłabym nawet stwierdzić, że wszystko, co się we mnie przez lata kumulowało, jedynie przybrało na sile. Teraz, ilekroć chciałam coś zrobić, wciąż słyszałam, jak mówi do mnie swoim ostentacyjnym tonem.

Wciąż kierowała moim życiem, nawet jeśli jej już w nim nie było.

Straciłyśmy kontakt. Ona być może zapomniała o mnie, ale nie pozwalała mi zapomnieć o sobie. Jej słowa wyrwały się w mojej głowie, a blizny, jakie po sobie pozostawiła, już na zawsze miały szpecić moje ciało. Ciało, którego szczerze nienawidziłam. Jej komentarze pod moim adresem nie miały końca. Mogłabym je recytować nawet przez sen, wciąż karząc siebie za to, jak wyglądałam. To było silniejsze ode mnie, a przez to przestałam akceptować siebie taką, jaka byłam.

Ubrałam się w czarną plisowaną spódniczkę przed kolano, białą koszulę, marynarkę z logo szkoły oraz pasujący do kompletu krawat. Przysiadłam na skraju łóżka, by założyć czarne botki. Z nerwów zacisnęłam dłonie na kolanach, przymykając na chwilę powieki.

Dasz sobie radę, Ruby. Sprawdzisz tylko, jak wyglądasz, to normalne.

Starałam się zapewnić siebie w myślach, głęboko i powoli oddychając, że to nic takiego. Wstałam na drżących nogach i niepewnie, stawiając ostrożnie każdy krok, podeszłam do wielkiego lustra, które stało w rogu, tuż przy drzwiach. Szalejące w klatce piersiowej serce omal nie eksplodowało, gdy spojrzałam na swoje odbicie. Nie cierpiałam go. Nienawidziłam swojego ciała.

Długie do pasa, ciemne włosy spływały kaskadą po ramionach. Mimo że dbałam o nie, rozdwarzające się końcówki były moim przekleństwem. Tak samo nos, którego czubek mógłby być zdecydowanie bardziej szpiczasty, a nie tak okrągły. Soczewki korekcyjne tworzyły niewidzialną dla innych otoczkę wokół moich piwnych oczu.

No tak, ze wszystkich kolorów oczu musiałam otrzymać połączenie dwóch w jednym. Przecież to ani brązowe, ani zielone. Policzki, kolejna moja zmora. Przez okrągłą buzię były dość pulchne. Nie miałam głębokich dołeczków, ale i tak, ilekroć się uśmiechałam, unosiły się, tworząc swego rodzaju dwie poduszcзки.

Makijaż, wykonany wcześniej, zakrywał niedoskonałości, które były nieodłącznym elementem mojej twarzy. Kilka lat walczyłam z trądzikiem. Wygrałam w końcu, jednak pozostałe po nim zaczerwienienia i niewielkie blizny pozostały moją wadą. Tak przynajmniej powtarzała mi mama, gdy wybierała dla mnie podkłady i pudry matujące. Zapewne mój dzisiejszy wygląd, makijaż oraz włosy również by jej nie zachwyciły i musiałaby dodać swoje trzy grosze.

W oczach stanęły mi łzy. Znowu. Szybko zamrugałam kilka razy, starając się przegonić słoną falę łez.

„Jeszcze tego brakowało, abyś rozmasowała sobie makijaż” – usłyszałam pełen rozczarowania głos. „Ciagle to samo. Ty nigdy się nie nauczysz, prawda?”

– Przecież nie płacę – wyszeptałam, spuszczając delikatnie głowę. – Przysięgam, mamu. Nie uroniłam ani jednej łzy – starałam się obronić.

Splotłam palce, rozglądając się dookoła. Kamień spadł mi z serca, gdy nikogo nie zobaczyłam w pokoju, a głos nagle ucichł. Czym prędzej chwyciłam skórzany plecak, który leżał na podłodze, tuż przy drzwiach, i niemal pędem wybiegłam na korytarz. Zbiegłam po schodach i zatrzymałam się dopiero w kuchni, gdzie przy stole siedział tata.

Jak zawsze popijał podwójne espresso i czytał poranną gazetę. To był jego rytuał. Mimo że technologia poszła mocno do przodu

i spokojnie mógłby na bieżąco przeglądać informacje ze świata w telefonie, on pozostawał wierny papierowym wydaniom prasy.

Kiedyś nawet zapytałam go, dlaczego tak bardzo upiera się właśnie przy tym. Odpowiedział, że nic nie zastąpi mu zapachu tuszu oraz papieru, które w połączeniu ze świeżo zaparzoną kawą tworzą wręcz idealną podstawę do tego, by dobrze zacząć dzień.

– Dzień dobry, tato – powiedziałam dość głośno, by zwrócić jego uwagę.

Podeszłam do stołu, gdzie czekało na mnie śniadanie. Spojrzałam niepewnie na talerz, na którym znajdowały się naleśniki z syropem klonowym, bananem i orzechami włoskimi. Jejku, wyglądały naprawdę przepysznie, a cynamonowo-karmelowy zapach roznosił się po całym pomieszczeniu. Tak bardzo chciałam zjeść je wszystkie, ale wtedy znów usłyszałam mamę.

„Tylko nie zjedz za dużo. Za każdym razem, gdy zdecydujesz się na kolejny kęs, przypomnij sobie, jak wyglądałaś”.

Odłożyłam plecak na bok i zajęłam swoje miejsce naprzeciwko taty. Stos równo ułożonych naleśników, ociekający płynnym złotem kanadyjskim, był na wyciągnięcie mojej ręki. W głowie już liczyłam, ile ten zestaw śniadaniowy może mieć kilokalorii. Miałam obsesję na punkcie nieprzekraczania limitu tysiąca pięciuset kilokalorii dziennie, przez co każdy posiłek starałam się przeliczyć na szybko, by zmieścić się w tych granicach.

Naleśniki z syropem klonowym, około pięćset kilokalorii – pomyślałam. Niepewnie chwyciłam widelec, po czym nabiłam na niego plasterek banana, skąpany w syropie.

Gdy włożyłam go do ust, poczułam niesamowitą ulgę i euforię. Tak dawno nie jadłam niczego słodkiego, że niemal zapomniałam, ile radości może dać człowiekowi zwykły cukier. Przełknęłam pierwszy kęs, unosząc głowę.

Wtedy moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem ojca. Obserwował mnie znad gazety uważnie niczym myśliwy zwierzynę. Zmrużył oczy, gdy zmusiłam się do sztucznego

uśmiechu i kiwnięcia głową. Ostrożnie złożył papier i odłożył go na bok.

– Wszystko w porządku, Ruby? – zapytał, a w jego głosie słychać było zaniepokojenie.

Poczułam w sercu nieprzyjemne ukłucie strachu. Tak bardzo kochałam tatę, nie chciałam obarczać go swoimi problemami. Przeszedł w życiu tak wiele, również z mojego powodu. To przeze mnie dostał zawału serca dwa lata temu, gdy po raz pierwszy przeciwstawiłam się matce i wyszłam na imprezę.

Mimo że mi nie pozwoliła, uparłam się przy swoim i uciekłam z domu. Wtedy nie zważałam na konsekwencje swojego zachowania, po prostu czułam potrzebę wyswobodzenia się spod kontroli matki. Choć raz chciałam postawić na swoim. I to zrobiłam.

Chciałam wierzyć, że jednak coś się zmieniło w otoczeniu – to, jak postrzegali mnie inni. Pierwsze utracone kilogramy sprawiły, że ludzie zaczęli mnie zauważać. Jednak z czasem zrozumiałam, że nie było to nic dobrego. Dla grupy najpopularniejszych osób w szkole wciąż byłam idealną zabawką, którą bawili się, jak chcieli. Impreza, na którą mnie zaprosili, okazała się pułapką. Niczego nieświadoma, patrzyłam na nich z podziwem, łaknęłam ich towarzystwa, uwagi, tylko po to, by przestać czuć się jak dziwadło. A oni perfidnie to wykorzystali.

Dosypali mi czegoś do drinka, przez co całkowicie mnie odcięło. Szczerze mówiąc, wołałabym niczego nie pamiętać, ale oni zadbali o to, by pozostać w moim życiu na zawsze. Nagrali mnie. Zamknęli w pokoju, w którym znajdowała się tylko szkolna elita, paru chłopaków z drużyny siatkarskiej i kilka dziewczyn, gdy traćiałam kontakt z rzeczywistością. Wykorzystali to. Upodlili w najgorszy możliwy sposób. Czułam ich na sobie. Ich dłonie, przyspieszone oddechy, zapach. Mimo że wszystko wciąż było jak za gęstą mgłą, to, co pozostało we mnie, uczucie bycia rozebraną przez nich, nie dawało mi żyć.

Zawał, którego doznał ojciec, był wynikiem stresu, niepokoju oraz tego, że odwieziono mnie do domu bardzo późnym wieczorem, a moje zachowanie wskazywało, że porządnie się spałam i zabalowałam. Oczywiście szkolna elita, ceniona przez wszystkich ze względu na wpływowych rodziców, zadbała o to, by się wybielić, a mnie oczernić.

Zawiodłam go. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam w jego oczach rozczarowanie. Obiecałam sobie, że nigdy więcej człowiek, dzięki któremu jeszcze się nie załamalam, nie ucierpi przeze mnie.

A mama... Bardzo mnie zaskoczyła. Nie sądziłam, że kiedykolwiek posunie się tak daleko. Pokazała, na co ją tak naprawdę stać. Wtedy po raz pierwszy poczułam na własnej skórze to, że nie tylko słowa potrafią zranić człowieka. Jej czyny mówiły wszystko, a to, co mi zrobiła...

Oddech.

Pamiętaj o oddechu, Ruby.

Jej tu nie ma.

Na dodatek zawsze powtarzała, że jedyną osobą, która może cokolwiek wiedzieć o moich problemach, jest ona sama. Według niej pokazywanie swoich słabości, dzielenie się nimi z innymi było żebraniem o współczucie, a to najgorsze, co mogłam zrobić. Miałam być silna i nigdy nie pokazywać tego, co skrywam w sobie. Tak też robiłam.

Nauczyłam się tłumić w sobie uczucia, które chciałam ukryć przed światem. Nie mówiłam nikomu, co czuję i myślę. Nie skarżyłam się ani nie komentowałam niczego, gdy znajdowałam się w grupie. Dostosowywałam się do sytuacji, w których się znajdowałam. Nawet kiedy chudłam, głodziłam się, to robiłam to w taki sposób, by nikt tego nie zauważył. Nikt miał nie wiedzieć o moich problemach – to było moim celem, którego kurczowo się trzymałam.

– Ruby? – Lekko podniesiony głos ojca wyrwał mnie z zadumy. Dość często zdarzało mi się odrywać od rzeczywistości, a wtedy

przeważnie patrzyłam w jeden punkt i skupiałam się na własnych myślach, całkowicie się w nich pograżając.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, tato – odparłam lekko, przesuwając widelcem po talerzu. – Dlaczego pytasz?

– Bo jesz jeden plasterek banana od kilku minut, zupełnie jakbyś się do niego modliła.

– Ooo – westchnęłam, odkładając widelec na bok. – Zamyśliłam się, to nic takiego – skłamałam.

Wszystko jest złe, a fakt, że patrzysz na mnie, jak jem, stresuje mnie jeszcze bardziej – pomyślałam.

– Wiem, że to twój pierwszy dzień w szkole po przerwie świątecznej, ale powinnaś się cieszyć. To ostatni semestr i wkrótce dostaniesz się na studia, pod warunkiem że będziesz wciąż dobrze się uczyć.

– Staram się – zapewniłam go, czując podobną presję, jaką wywierała na mnie matka. – Pan Rogers powiedział, że jeśli zapiszę się w tym semestrze do jakiegoś szkolnego klubu, dostanę od niego rekomendację.

– Wspaniale. Wybrałaś już jakiś? – Uśmiechnął się szeroko, a w jego brązowych oczach pojawił się błysk zadowolenia. – Może kółko matematyczne albo chemiczne?

– Wiesz... – zaczęłam z trudem, czując rosnącą gulę w gardle. Miałam ochotę powiedzieć mu prawdę: że ani matematyka, ani chemia mnie nie interesują, jednak w jego oczach widziałam nadzieję. Nadzieję na to, że jego córka będzie kimś. Dlatego aby go nie rozczarować ani nie ugasić jego entuzjazmu, dodałam: – Jeszcze nad tym nie myślałam, ale mam w planach dzisiaj się rozejrzeć.

– Pamiętam, jak dołączyłem do klubiku chemicznego. Była nas tam garstka, ale wszyscy ciężko pracowaliśmy, aby dostać się na studia. Nic tak nie łączy ludzi jak wspólne zainteresowania. Mam nadzieję, że i ty poznasz kogoś, z kim znajdziesz wspólny język. – Zerknął na zegarek, który oplatał jego nadgarstek. – Mu-

szę już iść do pracy, ale gdy tylko wrócę, opowiesz mi o swoim pierwszym dniu, dobrze? – zapytał, wstając od stołu.

Kiwnęłam głową, po raz kolejny zmuszając się do sztucznego uśmiechu. Niech chociaż on wierzy, że jestem szczęśliwa. Tata podszedł do mnie, ucałował mnie w czubek głowy, a na odchodne dodał:

– Zjedz śniadanie do końca, Ruby. Musisz mieć dużo energii do nauki. – Wymierzył palec wskazujący we mnie, a potem wskazał na talerz.

– Jasne, tato. – Wypuściłam powietrze zgromadzone w płucach, kiedy opuszczał kuchnię.

Wciąż siedząc przy stole i przyglądając się swojemu talerzowi, słyszałam, jak ojciec zbiera rzeczy, przekręca klucz w zamku, wychodzi, po czym wsiada do zaparkowanego przed domem czarnego mercedesa i odjeżdża.

Tato od lat prowadził własny gabinet weterynaryjny. Kochał zwierzęta, chociaż sam żadnego nie miał, a to ze względu na alergie mojej matki. Teraz, gdy byli po rozwodzie, mógłby przygarnąć jakiegoś kotka lub pieska, ale temat nigdy się nie pojawił, a i ja nie miałam potrzeby posiadania jakiegokolwiek zwierzęcia, z którym wiązałaby się ogromna odpowiedzialność. Ojciec unikał też rozmów o mamie, co z jednej strony mnie cieszyło, ale z drugiej odnosiłam wrażenie, że to siebie tata obarcza winą za rozpad ich małżeństwa.

W końcu sama byłam świadkiem jednej z kłótni, w której Elizabeth Miller jasno dała do zrozumienia, że to ja i tata jesteśmy odpowiedzialni za zmarnowanie jej najlepszych lat życia, w trakcie których mogłaby być kimś więcej niż tylko matką i żoną. Byliśmy jej kulą u nogi, największym rozczarowaniem i dopiero gdy stąd wyjechała, rzekomo odżyła i stała się kimś, kim od zawsze chciała być – partnerką bogatego biznesmena, chociaż do mojej matki dużo bardziej pasowało określenie „utrzymanka”, bo dla niej liczyły się tylko pieniądze.

No cóż... dla niektórych priorytetem jest bogactwo oraz luksusowe, wygodne życie, zwłaszcza takie, na które sami nie musieli zapracować. Mimo że nigdy nie brakowało nam pieniędzy, to – ponieważ matka nie pracowała – cała wypłata taty szła na podstawowe zakupy i opłaty. Nie byliśmy rodziną, która co rok jeździ na zagraniczne wakacje czy jada w drogich restauracjach, jednak niczego mi nigdy nie brakowało. Miałam dach nad głową, miałam co jeść, a także w co się ubrać.

Odsunęłam od siebie talerz, nie ruszywszy z niego nic prócz plasterków banana. To musiało mi wystarczyć. Czułam się tak zestresowana powrotem do szkoły, że i tak dziwiłam się, że byłam w stanie cokolwiek przełknąć. Siedziałam jeszcze parę minut, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach. Zerkiałam co chwilę na zegarek, który wisiał tuż nad wejściem do kuchni. Do rozpoczęcia pierwszej lekcji pozostało mi jeszcze dwadzieścia minut, ale z chęcią wydłużyłabym ten czas albo najlepiej wcale tam nie szła.

Powoli wstałam z miejsca, chwyciłam plecak i podeszłam do wieszaka, z którego ściągnęłam zimowy płaszcz. Temperatura na dworze wciąż była niska, mimo że śnieg stopniał już w zeszłym tygodniu. Zima była w Chicago dość przygnębiająca, szara i ponura.

Zdecydowanie wołałam wiosnę i lato, gdy wszystko budziło się do życia, bo choć wtedy nie czułam się tak martwa w środku.



Rozdział 2

Piekło

Ruby Miller

Ruby, dasz sobie radę. To ostatni semestr, a potem będziesz wolna. Wytrzymaj jeszcze trochę. Będzie lepiej.

Musi być, prawda?

Byłam zmęczona.

Wykończona udawaniem, że wszystko jest w porządku. Może i potrafiłam wstać rano z łóżka i przybrać najładniejszy uśmiech, na jaki było mnie stać, ale w środku toczyłam walkę ze swoimi lękami. Starałam się to w jakiś sposób zamaskować, musiałam więc grać najlepiej, jak tylko potrafiłam. Udawać, że nie czuję się samotna, że nie patrzę krzywo na swoje odbicie w lustrze, wciąż szukając w sobie wad.

To było jedyne, co mogłam zrobić, aby nie wzbudzić niczych podejrzeń.

Aby choć na moment przestać myśleć o powrocie do szkoły, gdzie musiałam znów stanąć twarzą w twarz ze swoimi prześladowcami, wyjęłam z plecaka słuchawki bezprzewodowe. Po chwili, gdy tylko połączyłam się z telefonem, rozległ się kojący moje nerwy głos Zoe Wees w piosence *Control*, z którą mocno się

utożsamiałam. Nie wydobywając z siebie ani jednego dźwięku, poruszałam ustami, jakbym wypowiadała po kolei słowa pierwszej zwrotki.

*Early in the morning I still get a little bit nervous
Fighting my anxiety constantly, I try to control it
Even when I know it's been forever I can still feel the spin
Hurts when I remember and I never wanna feel it again.*

Schowałam telefon do kieszeni płaszcza i ruszyłam w kierunku liceum, które znajdowało się tuż za rogiem. Muzyka, która potrafiła dotrzeć do mojego serca, pozwalała mi się choć trochę rozluźnić, chociaż gdy dotarłam przed wielki budynek, a w uszach zadudnił mocny refren piosenki, poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Omal przez to nie zwymiotowałam.

*I don't wanna lose control
Nothing I can do anymore
Tryin' every day when I hold my breath
Spinnin' out in space pressing on my chest
I don't wanna lose control.*

Powietrze, w którym dało się wyczuć poranny przymrozek, zgęstniało. Z przerażeniem uniosłam powoli głowę, z trudem przelatykając wielką gulę, która stanęła mi w gardle, gdy ujrzałam przed sobą ogromny napis na ceglanym budynku „Harbor High School”. Niczym niewyróżniające się publiczne liceum w Chicago, do którego uczęszczało wielu uczniów z różnych środowisk oraz grup społecznych, było moim osobistym piekłem.

Miejsce, do którego – gdybym mogła – nigdy bym nie wróciła.

Muzyka przycichła, a niechciane wspomnienia zaczęły mnie bombardować z każdej strony. Przed oczami przewijały mi się lata udręki, traktowania jak szmacianej lalki, która idealnie nadawała

się na ofiarę. Nieśmiała, małowówna, dobrze ucząca się dziewczyna, z którą można było zrobić wszystko, bez obawy, że ponie- sie się jakiejkolwiek konsekwencje.

Chociaż w chwili, gdy przybyłam do Harbor High School, nie przypuszczałam, że stanę się ofiarą przemocy, to z biegiem czasu zrozumiałam, jak bardzo się wtedy myliłam. Wszystko zaczęło się od delikatnego szturchania i przedrzeźniania, ale szybko przero- dziło się to w koszmar, o którym nigdy nie będę w stanie zapomnieć.

Cztery lata wcześniej

– Powodzenia w szkole, Ruby. – Tata obrócił się na fotelu kie- rowcy i uśmiechnął się szeroko. – Liceum to nie przelewki, daj z siebie wszystko.

– Zawsze daję, tato, ale postaram się być jeszcze lepsza – za- pewniłam go, zgarniając plecak i otwierając drzwi samochodu.

– Nie możesz się starać, musisz ciężko pracować, dobrze się uczyć i zdobyć odpowiednie wykształcenie, Ruby. W życiu nie dostaniesz nic za darmo, a z twoim wyglądem, niestety, nie ma co liczyć na to, że wyjdiesz za kogoś bogatego za mąż – dodała mama, poprawiając makijaż w lusterku.

– Elizabeth... proszę cię – zaczął ojciec.

– Nie, Henry. Ruby to nasza jedyna córka i nie pozwolę jej zmarnować życia, tak jak ja zmarnowałam swoje. – Mama wrzu- ciła pomadkę do torebki i odwróciła się w kierunku taty. – Spójrz na mnie, potem na siebie, na nas. Twój gabinet nie przynosi po- kaźnych zysków. Jedyne, czym możemy się pochwalić, to dom kupiony na kredyt i auto wzięte w leasingu – zaczęła wyliczać na palcach. – Gdybym posłuchała swojej matki i wyszła za Richarda Welsona...

– Elizabeth! – Ojciec podniósł głos. – Gdybyś sama poszła do pracy, a nie tylko siedziała w domu i...

O nie... Przewróciłam oczami ze znużenia. Znowu to samo. Hi- storia o jej pierwszej wielkiej miłości oraz wpadce z ojcem, przez którą

na świecie pojawiłam się ja. Jak za chwilę stąd nie wyjdę, to oberwę rykoszetem.

– Muszę już iść, bo się spóźnię – przerwałam im, zrywając się z tylnego fotela, i wyszłam z samochodu. – Pa! – Trzasnęłam drzwiami i pomachałam rodzicom na pożegnanie.

Oczywiście żadne z nich nie podniosło ręki ani nie odpowiedziało. Nie wiem, dlaczego miałabym oczekiwać, że tym razem będzie inaczej. Zamiast tego wrócili do dyskusji, którą im przerwałam.

Cudownie... Kolejna kłótnia. Zapewne dzisiejsza kolacja również będzie przebiegała w podobnej atmosferze.

Westchnęłam ze smutkiem i ruszyłam przed siebie. Było mi przykro, gdy mijały mnie grupki uśmiechniętych uczniów. Widziałam ich wymowne spojrzenia i byłam przekonana, że szeptują dotychczas mojej osoby. Dla nich byłam obca. Nowa. W końcu ominięły mnie pierwsze dni szkoły i z opóźnieniem rozpoczynałam naukę w liceum, a to wszystko przez ćwiczenia, których matka nie odpuszczała mi nawet na wakacjach. Musiałam ciężko trenować, bo według niej znów przytyłam. Blisko trzy tygodnie spędziłam w domu ze skreconą kostką po tym, jak kazała mi biegać między przeszkodami.

Na szczęście czułam się już na tyle dobrze, by pójść w końcu do szkoły. Cekało mnie nadrabianie zaległości, w tym również odebranie kodu do szafki oraz zapoznanie się z harmonogramem zajęć. Gdy tylko dotarłam do sekretariatu, usłyszałam pierwszy dzwonek na lekcje. Pani, która akurat obsługiwała dwóch innych uczniów, poprosiła mnie, abym poczekała na korytarzu.

Czekając, zdążyłam się rozejrzeć po tablicach z ogłoszeniami. Dowiedziałam się przy tym, że Harbor słynie ze znakomitych drużyn siatkarskich. Dowodem na to była całkiem pokaźna kolekcja pucharów stojących w gablocie obok pokoju nauczycielskiego. Z tego, co udało mi się wyczytać, to zarówno pierwszoklasiści, jak i trzecioklasiści wygrywali zawody z równoległymi

rocznikami z innych liceów, a to dzięki utalentowanemu trenerowi, o którego były się wszystkie placówki w mieście.

– Ty jesteś Ruby, prawda? – usłyszałam zza pleców miły dziewczęcy głos.

Gdy się odwróciłam, moim oczom ukazała się drobna dziewczyna o przepięknych kasztanowych włosach i brązowych oczach. Jej twarz pokrywała niezliczona ilość drobnych piegów, które dodawały jej uroku. Delikatnie podkreślone oczy błysnęły, a na twarzy ukazał się promienny uśmiech.

– Tak, a dokładniej Ruby Miller. – Wyciągnęłam w jej kierunku dłoń.

– Melody Parker. – Uściśnęła moją dłoń. – Pani Hawkings, dyrektorka szkoły, wyznaczyła mnie na twoją przewodniczkę. Poprosiła, abym pokazała ci najważniejsze miejsca i pomogła się zaaklimatyzować.

– To bardzo miłe – szepnęłam, zgarniając za ucho opadający na twarz kosmyk włosów.

– Tylko się nie przyzwyczajaj, kadra pedagogiczna na początku zawsze chce się pokazać z jak najlepszej strony, a tak naprawdę nie interesuje ich nic innego jak czubek własnego nosa. – Pokręciła głową, a następnie przybliżyła się do mnie i wsunęła swoje ramię pod moje. – Ale spokojnie, damy radę. Liceum to już końcówka naszej męczarni, potem czekają nas już tylko studia, imprezy, morze alkoholu i przystojni studenci. – Melody wybiegła daleko w przyszłość, snując plany, o których ja na razie nawet nie myślałam.

Zazdrościłam jej swobody oraz tego, że przepełnia ją radość życia. Nie wyglądała na kogoś, kto musi walczyć o siebie, a tym bardziej żyć w przekonaniu, że jest tylko problemem w domu. Ale z własnego doświadczenia wiedziałam, że pozory mogą mylić.

Idąc przez szkolny korytarz z Melody, słuchałam uważnie jej rad i wskazówek dotyczących przetrwania w tej, jak to nazwała, „dżungli”. Pierwszy raz od dawna poczułam, że mogę stworzyć

z kimś bliższą więź. Nawet jeśli dziewczyna została odgórnie wyznaczona na moją przewodniczkę to i tak miałam nadzieję, że będziemy w stanie się zaprzyjaźnić. Bo chyba nie mówiłaby mi tego wszystkiego, gdyby nie chciała?

Sama nie pochodziła z bardzo zamożnej rodziny. Jej tato był policjantem, a mama sekretarką medyczną. Melody wyznawała zasadę, by w żaden sposób się nie wychylać, nie rzucać się nikomu w oczy, a zwłaszcza szkolnej grupie bogatych i wpływowych dzieciaków.

– Elita? – Zamrugałam kilka razy, przystając przy szafce, do której kod podała mi Melody. W tym samym czasie zadzwonił dzwonek sygnalizujący przerwę. Już po kilku sekundach szkolny korytarz zaczęło wypełniać morze uczniów w jednakowych ciemnych mundurkach.

– Mhm. – Pokiwała głową, przysuwając się do drzwiczek szafki, do której zaczęłam wkładać niepotrzebne na pierwszych zajęciach książki. – Tylko popatrz. – Zerknęła w prawo, a mój wzrok powoli powędrował w ślad za jej spojrzeniem.

Moim oczom ukazały się dwie pary, żywcem wyjęte z okładek najpopularniejszych magazynów modowych. Wyglądali jak bogowie, a bijąca od nich pewność siebie sprawiała, że czułam się przy nich zupełnie malutka pod każdym względem.

– Ta szczipła blondynka pomiędzy chłopakami to Blair Stone. Jest kapitanką szkolnej drużyny cheerleaderek, a jej rodzice są właścicielami firmy zajmującej się projektowaniem, tworzeniem i sprzedażą ekskluzywnej biżuterii. Nigdy nie wykonali dwa razy takiej samej. Każda z nich jest unikatowa i jedyna w swoim rodzaju.

– W takim razie dlaczego nie chodzi do prywatnej szkoły? – zapytałam. – Zapewne jej rodziców stać na to, aby wysłać ją do takiej.

– Owszem, stać ich na wszystko, jednak oczekują od niej, że przejdzie taką samą drogę jak oni. Wiesz, jej rodzice doszli do wszystkiego sami i ciężko pracowali na swój sukces. Publiczna

szkoła, studia, a dopiero potem firma. Ale jak widać, w przypadku Blair nauka poszła w las, bo ostatnie, czego możesz się po niej spodziewać, to skromność czy życzliwość, nie wspominając o szcunku do innych.

– A pozostali?

– Blondyn to Jayden Hannigan, siatkarz, niezbyt inteligentny, ale wysportowany. – Moja nowa koleżanka przewróciła oczami, a potem dodała: – Trener drużyny szybko dostrzegł w nim spory potencjał, więc od zeszłego tygodnia szkoli go na kolejnego rozgrywającego, dzięki któremu Harbor ma zabłysnąć na szkolnych rozgrywkach. Jego ojciec jest znanym i cenionym prawnikiem w mieście, a datki, które wpłaca na Harbor, co niektórych zwala ją z nóg. Robi to regularnie od kilku lat, bo wcześniej uczęszczał tutaj brat Jaydena. – Przekrzywiła głowę na bok. – Natomiast ta rudowłosa piękność to Fleur Carson. Córka jednego z lepszych chirurgów plastycznych w Chicago. Cheerleaderka, przyjaciółka Blair. Równie dobrze mogłyby być siostrami, ponieważ są nierozłączne.

– Sporo o nich wiesz.

– Gdy tylko przyszli do szkoły, od razu dali nam jasno do zrozumienia, że oni tutaj będą grać pierwsze skrzypce. Są dziećmi wpływowych rodziców, którzy płacą darowizny, i dzięki temu mają fory u nauczycieli. Nic dziwnego, że Blair ot tak została kapitanką cheerleaderek, a Nick kapitanem siatkarzy.

Poznałam już trzy z czterech osób, jednak moją uwagę zdecydowanie przykuł chłopak oparty plecami o szafkę. Jedną dłoń miał wsuniętą do kieszeni czarnych spodni, a w drugiej trzymał telefon. Marynarka, spod której wystawała biała koszula, nie miała nawet zapiętych wszystkich guzików, przez co kawałek jego klatki piersiowej odznaczał się dość wyraźnie, by można było zauważyć, że musi sporo ćwiczyć. Wydawał się mocno zirytowany zachowaniem Blair, która wisiała na nim jak małpka na drzewie. Ciągłe szeptała mu coś do ucha, ale on zdawał się to całkowicie ignorować.

– Ten wysoki, przystojny brunet z krótkimi włosami i niebieskimi oczami to właśnie Nicholas Kingsley, kapitan drużyny siatkarskiej, od którego lepiej trzymać się z daleka.

Zapatrzona w Nicka, rozproszyłam się na chwilę i przestałam słuchać Melody. Dopiero gdy pstryknęła mi przed twarzą palcami, a potem stanęła naprzeciwko mnie, oprzytomniałam.

– Lepiej, żebyś nawet na niego nie zerknęła i nigdy nie pojawiała się w jego otoczeniu, inaczej Blair zrobi z twojego życia piekło.

– Melody. – Uśmiechnęłam się niewinnie. – Najpierw spójrz na Blair, potem na mnie, a na samym końcu na Nicka. Naprawdę uważasz, że ktoś taki jak ja mógłby w jakikolwiek sposób im zaszkodzić?

Dziewczyna zmrużyła oczy i zacisnęła usta w wąską linię. Czulałam, że chce coś powiedzieć, ale nie miała dość odwagi, by przyznać mi rację. W końcu kto z ich świata chciałby się przyjaźnić z kimś takim jak ja? Osoby ich pokroju wolą przebywać w swoim zamkniętym kręgu, do którego nie dopuszczają nikogo, kto nie mieści się w określonym przez nich schemacie. Nie byłam ani ładna, ani mądra. Moi rodzice nie byli bogaci, a także nie mogłam pochwalić się żadnymi osiągnięciami sportowymi, więc to oczywiste, że ostatnie, co mogliby we mnie zobaczyć, to jakiekolwiek zagrożenie.

– Nie chodzi o to, jak wyglądasz, ale o to, że zwracasz ich uwagę, przyglądając się im. Oni tego nienawidzą. Zwłaszcza Blair i Fleur.

– Moim zdaniem nie ma o co się martwić. – Wzruszyłam ramionami, a potem wyrzesałam zza Melody. – Jestem kilka kilogramów grubsza, brzydsza, a na dodatek noszę okulary. Ani Nick, ani Jayden nie zwróciliby na mnie uwagi, nawet gdybym była ostatnią dziewczyną na tym świecie – dodałam cicho, chociaż w środku poczułam niewyobrażalny chłód. Serce mi zamarło, gdy zdałam sobie sprawę, że Blair patrzy na mnie wzrokiem przeszywającym do szpiku kości. Przełknęłam z trudem ślinę i zacisnęłam mocno szczękę.

– Ruby, co się stało? – zapytała zaniepokojona Melody. Odwróciła się i dodała z wyraźnym przerażeniem w głosie: – O kurwa...

W naszą stronę zmierzała blondwłosa piękność, której wszyscy pozostali uczniowie ustępowali z drogi. Dziewczyna wygięła usta w ewidentnie fałszywym uśmiechu. Melody stanęła obok mnie i szepnęła mi do ucha:

– Tylko spokojnie. Przepróś ją i przytakuj na to, co powie, może nic ci nie zrobi.

– Mhm. – Skinęłam głową, chociaż czułam, jak dłonie zaczynają mi się pocić z nerwów.

Blondynka stanęła przed nami, a wokół nagle zrobiło się pusto. Wszyscy uczniowie odsunęli się od szafek i ruszyli w różnych kierunkach, pozostawiając tylko naszą trójkę. Z bliska Blair wydawała się jeszcze piękniejsza i bardziej niebezpieczna. Idealnie gładki mundurek podkreślał jej szczupłą sylwetkę, czarne baletki z drobnymi diamentami sprawiały, że wyróżniała się na tle pozostałych, a długie blond fale z jednej strony podpięte były błyszczącą spinką. W prawej dłoni trzymała różową torebkę z logo Chanel, a w powietrzu dało się wyczuć intensywny zapach fiołków i bergamotki. Bałam się spojrzeć w jej oczy, ale nie miałam wyboru, gdy zobaczyłam, jak wysuwa w moją stronę dłoń.

– My się chyba nie znamy – zaczęła. – Jestem Blair Stone, a ty to... kto? – Zlustrowała mnie od stóp po sam czubek głowy.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

– Ru... Ru... – dukałam z trudem, czując palącą suchość w gardle. – Ruby Miller. Jestem tu nowa – wychrypiałam.

Wtedy nadszedł sądny dzień.

Blair Stone dowiedziała się, kim jestem.

Obecnie

Odtwarzałam tę scenę w pamięci kilka razy. Pograżona w myślach, nie zauważyłam nawet, gdy tuż przede mną niespodziewanie wyrosła dobrze mi już znana sylwetka starszej, przerażającej kobiety

o siwych włosach. Jej głośnie chrząknięcie przywołało mnie do rzeczywistości. Zamrugałam kilka razy z niedowierzaniem i odruchowo zrobiłam krok do tyłu, wyjmując czym prędzej słuchawki z uszu. Zwilżyłam czubkiem języka spierzchnięte wargi, po czym zwróciłam się do dyrektorki szkoły.

– Dzień dobry, pani Hawkins – wydukałam, z trudem patrząc w jej ciemne oczy.

– Ruby Miller – warknęła, krzyżując ramiona na piersi. – Myślałam, że nowy semestr zaczniesz od punktualnego przyjścia do szkoły, jednak widzę, że przerwa świąteczna była zbyt krótka, abyś mogła dostatecznie się wyspać i dotrzeć na lekcje na czas.

– Ja... Przepraszam za spóźnienie, pani Hawkins.

– Idziesz ze mną, młoda damo. Przypomnę ci, jakie konsekwencje ponoszą spóźnialscy.

Cudownie... Kolejna kara za niewielkie spóźnienie. Lepiej nie mogłam rozpocząć tego semestru. Ciekawa jestem, co tym razem wymyśli ta wstrętna baba.

– Już idę, pani dyrektor.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Bo widzisz, kiedy spoglądasz w lustro? Czy patrząc w swoje odbicie, zastanawiasz się czasem, kim jesteś?

Ruby Miller panicznie bała się osoby, którą oglądała codziennie w lustrze. Przerazało ją wszystko, co widziała w swoim odbiciu. Przez osiemnaście lat nieustannie słyszała w domu powracający niczym koszmar komunikat: że nie jest dość dobra, mądra ani ładna. Nigdy nie odważyła się na to, by wypowiedzieć głośno swoją opinię, bo w głowie wciąż słyszała karcący głos matki, który powtarzał, że jej zdanie i tak nikogo nie interesuje.

Nigdy też nie mówiła, na co ma ochotę, przekonana, że i tak tego nie dostanie. Jedyne, czego Ruby w życiu pragnęła, to usłyszeć choć raz od rodziców, że są z niej dumni – ale to marzenie wydawało się nierealne. Tym bardziej że wystarczyła zwykła domowa kłótnia, aby z dobrej córki stała się tą najgorszą. I zwykła różnica zdań, by została największym wrogiem szkolnej koleżanki.

Dziewczyna zdecydowanie potrzebuje pomocy.

Czy otrzyma ją od młodego, ambitnego psychologa Tristana Blackwella?

Ponoć miłości nie da się oszukać...

Tylko czy ona na pewno wszystko wybaczy? Nawet kłamstwo?

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-8322-544-9



cena: 49,90 zł